

Za Redakcyą odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Marcini
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświęconych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów,
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi
5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech,
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriack. należących, osoby po-
czciwe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzien. Pozn.

Rekopisma
nadane Redakcyi nie zwracają się i nie zostaną będą

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Paubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francyę pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8.
W Hamburgu Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co., interna-
tionale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Wroclawiu Priebatsch, Ring. — W Boku: S. Bajorński. — W Gnie-
źnie: A. Wierzbicki, w Inowroclawiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 24 lipca.

Jeśli dotychczasowa postawa rządu, tak się odzy-
wają dzienniki niemieckie, w obec opozycyi biskupa
Kremenza, spodziewanych jeszcze nie wydała owoców,
to w każdym razie zmusiła go już do większego umiar-
kowania względem ekskomunikowanych księży dr. Mi-
chela i dr. Wollmanna. Nie umiemy powiedzieć, o
ile uzasadniona jest ta radość prasy liberalnej. Powo-
dem do niej jest wiadomość, umieszczona w K. H. Ztg.
że profesorowi Michelisowi nie jest już wzbronione uc-
zęszczanie do kościoła i że dr. Wollman na zapytanie, czy
zmiana postępowania ze strony władzy duchownej jest tylko
chwilową czy też wynikiem zniesienia odnośnych prze-
pisów kanonicznego prawa, od księdza Lingka w Bruns-
bergu odebrał odpowiedź, że wolno jest tym duchow-
nym, na których rzucano klątwę, uczęszczać w przy-
szłości na nabożeństwo. — Widzimy, tak kończą berlińskie
pisma, że niechaj się rząd tylko energicznych
chwyci środków, a duchowieństwo katolickie ustępuje
zaraz i ustąpić musi, a że zarozumiałością dowodzącą
nieznajomości stosunków były groźby pism ultramon-
tańskich, jakoby rząd z czasem wejszł był zmuszony
na drogę polityki pojednawczej.

Nowa pożyczka francuzka zajmuje w tak wysokim
stopniu uwagę prasy francuskiej, że wszystkie inne
sprawy polityczne schodzą w jej łamach w obec ol-
brzymiej operacyi pieniężnej do podrzędnego zna-
czenia. Czem są w obec dzisiejszej pożyczki dawniejsze po-
życzki, pyta się Journal des Debats, z którego jedna
wyniosła 150 milionów, druga 200 mil., a trzecia krym-
ska 750 milionów? Dzisiejsza olbrzymia operacya nie
ma i nie miała sobie równej, ale też i klęski nasze
były niesłychane. Jest to okup za nasze błędy, ra-
chunek, jaki musimy płacić za zbrodnią jednych a glu-
potę drugich. Ten sam dziennik mówi przy tej spo-
sobności o sprzymierzeniach Francyi i twierdzi, że p.
Thiers mógłby dziś na zarzuty prawicy śmiało odpo-
wiedzieć: „Owe kapitały, które obecnie tak do mnie
spływają, ci subskrybenci, którzy się zbierają z całej
Europy, aby powierzyć Francyi swe pieniądze — to
prawdziwi moi sprzymierzeńcy konserwatywnej re-
publiki.

Journal des Debats jest pewnym, że sub-
skrypcya przewyższy wszelkie oczekiwania i że nie 4
ale 7 miliardów zostanie podpisanych, a głównych kapita-
łów dostarczy zagranica. Gdyby tak było, a na to
właśnie się zanosz, byłoby to najwspanialszym do-
wodem zaufania, jakie żywi świat do obecnego rządu
francuskiego, któremu ufa, że uchroni Francyę od no-
wych wstrząsów tak na wewnątrz jak i na zewnątrz.

Dzienniki francuskie donoszą, że król Amadeusz
zaraz po pierwszym strzale wyskoczył z powozu i za-
słonił własną pierś napół omdlałą królową. Jeden
z koni powozowych padł, ugodzony siedmiu kulami.
Admirał Topete pierwszy się dowiedział na godzinę
przed katastrofą o ukartowanym zamachu i temu to
przypisać należy, że poczyniono najpotrzebniejsze śro-
dki ostrożności, które ten przynajmniej miał skutek,
ż doprowadziły do uwięzienia skrytobójców. — Nie

wiadomo jeszcze, jaki charakter miał ten zamach. —
Imparcjalnie donosi, że przy jednym z morderców zna-
lezione wiele pieniędzy, a po przeszłości innych łatwo
się domyśleć, że byli oni narzędziami politycznego
spisku.

W Brukseli obchodzono dzień wstąpienia na tron
króla Ludwika I. i zaprzysiężenia belgijskiej konsty-
tucyi w sposób nader uroczysty. W akcie tym pełnym
błogich wspomnień wziął udział król, królowa, hr. Flan-
drii, całe ciało dyplomatyczne i najpierwsi dostojnicy
państwa.

Nie przyjdzie już do wojny między Brazylią a ar-
gentyńską republiką. Według wiadomości odebranych
z Rio de Janeiro udało się znaleźć sposób do złagodze-
nia sporu, a przyczyniła się do tego przeważnie sama
argentyńska republika, odwołując swą obraźliwą depe-
szę wysłaną do Rio Janeiro.

Depesze telegraficzne donoszą nam, że wczoraj w
południe zjechał się w Ischl cesarz austriacki i nastę-
pca tronu pruskiego. Zjazd ten był rodzajem grzecz-
ności bez politycznego znaczenia.

* Les extrêmes se touchent! Stwierdzenia tej pra-
wy doświadczamy na sobie, zaciepieni równocześnie
przez tak zwanego księdza starokatolickiego Kamiń-
skiego, redaktora samowolnej Prawdy w Katowic-
ach, jako „klika jezuicka“, jako bezmyślnicy, coś-
my „przysięgli trupie posłuszeństwo“ w ręce
Kozmiana — z drugiej strony przez Tygodnik ka-
toliccki i szambelanującego mu Kuryera Poznań-
skiego, jako „ręcznicy masonerii“. Nie nas
nie zbawia w obliczu prawowistości obu tych bogo-
bojnych pism. Próżno zaręczamy, iż nie należymy do
łóży wielkiego oryentu, która istniała w Polsce
za czasów Stanisława Augusta; Tygodnik zarzuca
nam, iż nie wiemy nic o dawnych łóżach masonskich
w Polsce. Próżno zaręczamy dalej, iż uważamy maso-
neryą dzisiejszą za niedorzeczność i zabawkę w przesta-
rzałe formułki; Tygodnik i Kuryer robią z nas
mimo to skrytych sprzymierzeńców wolnych mularzy.
Próżno dajemy należne odprawy dziennikom jak Neue
Freie Presse i Ostdeutsche Zeitung. — Ty-
godnik katolicki pomawia nas o trzymanie ręką
w rękę z podobnymi pismami, a świątobliwy i twardy
dla ciała Kuryer grozi, że jeśli nie uwierzymy w
masonów, nie pozostanie mu nic innego, jak w obec
naszych „bafamuców“ odsłonić tajemnice masonów.
Prosimy go o to jak najmocniej. Byle tylko — za co
nie ręczymy — chciał napisać prawdę, a pouczy nas,
pouczy całą naszą publiczność. Co do nas, twierdzi-
my raz jeszcze, dopóki inaczej pouczeni nie będziemy,
iż masoni są w katolickich organach prasowych, tak-
kim samym strachem na ptaki, jak Jezuici w orga-
nach prasowych pseudo-liberalizmu, że prawdziwy li-
beralizm i że prawdziwy katolicyzm mają wspólnego
nieprzyjaciela w dyktaturze wojskowej i centralizmie
administracyjnym; że nie widzieli tego i szukali owego
nieprzyjaciela w urojonych stosunkach jest niczem in-
nem, jak bafamuciem publiczności, — że wreszcie

z łaski twojej naraziłem życie, igraszki te za drogą
mnie kosztują.

Więc, wyrzekła Róża, siląc się na spokojność, cho-
ciaż oczy jej gorzały ponurym blaskiem, odbierz mi je
jak najprędzej, oto wszystko czego jeszcze pragnę
mogę.

Rzeczywiście, rzeczy zasły tak daleko, że nie wi-
działem innego wyjścia z ich wzajemnego położenia,
ale właśnie ten rezultat do wściekłości doprowadzał
Henryka; przecież on ożenił się na to, ażeby mieć żo-
nę, wziął posażną pannę, by powiększyć swój majątek,
spłacić niektóre długi i poczynić konieczne ulepszenia,
a sama myśl wszystkich kłopotów, jakich go obecne
położenie nabawić mogło, przyprowadzała go do roz-
paczy. Przytem separacya lub rozwód były to rzeczy
zupełnie wyłamujące się z ogólnej kolei, a położenie
opuszczonego męża miało swoją smutną i komiczną
stronę wcale nie przypadającą mu do smaku.

W takich okolicznościach najpocieszysz człowiek
ma chwile okrucieństwa, i przyznać muszę, że Henryk
znalazł się okrutnie.

I sądzisz pani, wyrzekł, że tak powrócę ci wol-
ność, że za staraniem mojem od razu uzyskasz wol-
ność, i rozpocznieś z kochankiem szczęśliwą nową ży-
cie, myślisz się, nie będę do końca dobroduszym męż-
em, za jakiegoście mnie uważali, cierpliwość ludzka
ma granicę, i ja do niej doszedłem; teraz stanę na dro-
dze waszej i nie dopuszczę pani do nowej komedii
małżeńskiej.

Mówiąc tak, Henryk zapominał, że mógł się tyl-
ko zranić obosieczną bronią, że kępując ją i sam tra-
cił wolność, różnica tu jednak była taka, że on po tem
smutnem doświadczeniu, nie myślał wchodzić w inne
związki i mógł pozostać swobodnym, gdy dla niej by-
ła to nie ledwie kwestya życia i śmierci, że opuściwszy
go, mogła jedynie w drugim małżeństwie odnaleźć po-
łożenie towarzyskie i szacunek świata. Zresztą takie
postępowanie było niesprawiedliwem i złośliwem; za-
pewne nie był tak twardym, by je wprowadzić w prak-
tykę, ale już ta sama groźba dorzucała żarzewia na ogień
i niegodną była uczciwego człowieka.

Róża też spojrzała na niego chłodnym, pogardli-
wym wzrokiem i rzekła zwolna.

Po całym postępowaniu twojem, nie powinienam się
była niczego innego spodziewać, a jednak nie sądziłam,
byś doszedł tak daleko.

Umilkła, jakby lekła się powiedzieć za wiele.

Henryku, zawołałem niesząc się pomiędzy nich,
to nie jest twoje ostatnie słowo, znam ciebie lepiej niż
ty sam.

owo odwrócenie uwagi od owego prawdziwego a wi-
docznego niebezpieczeństwa w stronę urojonego, jest
chyba tylko dalszym ciągiem owego wyczekującego
zmiany wiatru serwilizmu, który swego czasu podążył
do Wersalu, by oddać papieżstwo w opiekę reprezenta-
cyi protestantyzmu i naczelnictwa masonizmu.

Pod koniec maleńka tylko uwaga. Tygodnik
Katolicki przybierający w całej swej wycieczce ton
nauczycielski, poucza nas łaskawie, iż na kongresie We-
ronenskim prezes gabinetu pruskiego v. Haugewitz
(sic) odzywał się o szkodliwości i rewolucyjności maso-
nów. Na to, darując Tygodnikowi wszystkie łó-
że masonskie, pozwolimy sobie odpowiedzieć uczonym
Tygodnikowi, iż Prusy w r. 1822, w epoce kongresu
Weroneńskiego, nie miały żadnego ministra von Hau-
gevitza, lecz że były reprezentowane tamże przez
księcia kanclerza Hardenberga. Jeżeli więc inne cy-
taty Tygodnika mają tę samą wartość co wzmian-
ka o p. von Haugewitz, natenczas radzilibyśmy
Tygodnikowi dać lepiej pokój dawniejszej hi-
stori, a ograniczać się na podawaniu faktów ze współ-
czesnej, jak n. p. cudu z kominarzem Reichem u
Sióstr Miłosierdzia, o którym nam jednakże niechaj tak
długo wąpić będzie wolno, dopóki istnienia jego kom-
petentniejsza od redakcyi Tygodnika i Kuryera
Poznańskiego instancya nie stwierdzi.

Nazwy miejscowości.

Jedną z najobrazliwszych dla uczuć i po-
jęć naszych a oklaskiwanych mimo to, jeśli już wła-
śnie nie dla tego przez pseudo-liberalizm prusko-
niemiecki bezwzględności niemieczyzny tutaj-
szę jest zmiana nazw polskich wsi i folwarków na
niemieckie. Dawniej praktykowało się to rza-
dko nader i sporadycznie. Chcąc być sprawie-
dliwymi względem Niemców, przypominamy na-
wet, że jeden z pierwszych, co dał początek
owej niefortunnej manii, był człowiek polskiego
pochodzenia, niejaki Radoliński, który w r.
1859 uprosił rząd, by starodawną nazwę dóbr
jego w powiecie Krotoszyńskim Borzęcizek
przemieniono na Radenz. We dwa lata później
znalazł ten wybrzyk występnego Polaka rodzaj
teoretycznego uzasadnienia i usystematyzowania
w dziełku znanego z zapamiętałej do Polaków
nienawiści współpracownika czasopisma: Ma-
gazin für die Litteratur des Auslandes, nie-
jakiego p. Kattnera, pod tytułem: Die polni-
schen Ortsnamen im Grossherzogthum
Posen. Szanowny autor uważał za rzecz nie-
godną delikatności nerwów niemieckich, by pol-
skie nazwy miejscowości w Poznaniu i Prus-
ach Zachodnich tręcały nadal niemieckie ucho

Ale teraz wszystkie przedstawienia były daremne,
mój dawny uczeń był w jednej z tych faz uporu, co
napadają czasem ludzi płytkiego umysłu i czynią ich
zupełnie zлыми; czuł dobrze, iż był to jedyny sposób
zemszczenia się na żonie, pozostawiony mu w rękę, i
dla tego opuścił go nie chciał.

Nie wiem, czy ona w tej chwili była w stanie zro-
zumieć całą doniosłość tej pogroźki — scena ta trwał
mogła bardzo długo, bez skutku, gdy przerwało ją nie-
spodziane wydarzenie.

Eugeniusz zupełnie uspokojony co do następstw
zaszłej sceny na balu, nie spodziewając się widać wy-
znania Róży, przyjechał dać dowód szczerzego pojedna-
nia, odwiedzając ranego przeciwnika. Lokaj przyniósł
nam tę wiadomość. Rzeczywiście trudno było wybrać
fatalniejszą porę, widziałem, że Henryk zbliżył ową
złowrogą bladeścią ludzi doszłych do porwywu wście-
kłego gniewu, ręce jego drżały, piana wyszła na zsi-
niałe usta.

Moda kobieta dostrzegła to z przerażeniem, jej
cała istność rwała się do nowo przybyłego, ale pozo-
stała nieruchoma, uczuła, że nie tu było miejsce zejścia
się jej z kochankiem, tylko oczyma wskazała mi męża.

Henryku, zawołałem, biorąc na siebie inicjatywę
w tej stanowczej chwili, ty nie możesz się z nim teraz
widzieć, pozwól mi powiedzieć mu, że nie powinien
być więcej w tym domu.

I nie czekając odpowiedzi, wybiegłem, zamykając
drzwi za sobą.

Eugeniusz nie stracił nic ze zwykłej swobody i
pewności siebie, jak dawniej był on tutaj jak u siebie,
i czekając zapewne aż Róża lub sam Henryk wyjdzie
do niego, przechodził się po salonie nucąc dźwięcznym
tonem jakąś arytekę Offenbacha.

Słyszając zbliżające się kroki, przystanął i oczeki-
wał z uśmiechniętymi ustami, z wyciągniętą ręką na po-
jednanego przyjaciela, jak gdyby uczucia jego podwoiły
się w czasie chwilowej przerwy stosunków.

Ale gdy u ukazał się na progu, ten sztuczny
wyraz ustąpił natychmiast, a pozostała tylko zwykła
czelność ulubieńcy świata, którą mało co zachwiać było
zdolne; jednak twarz moja musiała nosić ślady przed-
chwilowego wzruszenia, a widok tego człowieka po-
większał jeszcze, bo on zrozumiał, że coś niezwykłego
stało się tutaj i zapytał z prawdziwą trwogą.

— Wszak Henryk nie jest gorzej? wszak ta rana
nie ma żadnego znaczenia.

— Henryk jest zupełnie dobrze, ale pan czegoż
chcesz...

i wykrzywały niemieckie usta, dla czego zale-
cał rządowi przemianie od razu, jednym zama-
chem wszystkie nazwy miejscowości polskich
w Poznaniu i Prusach na niemieckie, prze-
chrzcić n. p. Chłapowo na Klapofen, lub
Widdasprung, Wierzenieć ku umartwieniu
p. Cieszkowskiego na Glaubensau, Niegole-
wo na Niegelsdorf itd. itd. Trąciło to, —
było to zaś, o ile sobie przypominamy, w r.
1861, tak dalece, z jednej strony najśliszszym
stopniem gorączki z czasów rewolucyi francu-
zkiej, kiedy Lyon miał się zamienić na Com-
mune affranchie, a Toulon na Cité ré-
publicaine, — z drugiej jasnowidzącem prze-
czuciem mającym we dwa lata później dopiero
nastąpić działalność litewskiej Michała hr. Mu-
rawiewa, iż nie sądzilibyśmy nigdy, aby chorobli-
wej nienawiści marzenie p. Kattnera miało isto-
tnie wejść kiedykolwiek w życie na naszej zie-
mi. Po ostatnich sukcesach księcia Bismar-
cka i wojsk prusko-niemieckich objawił się prze-
cież jakoby zbiorowy apetyt na przeinaczanie
nazw naszych miejscowości, dzięki czemu, podo-
bnie jak w Królestwie Polskiem Puławę zamie-
niły się na Nową Aleksandryę, Modlin na News-
Georgiewsk, Dęblin na Ivangerod, Piotrków na
Petrokow, tak u nas zamieniła się Polska-wieś
na Paulsdorf, Strzeszyno na Sedan, Strzeszynko
na Seewörth, Chwałkowo na Weissenburg, ja-
kaś kolonia pod Pleszewem na Bismarcksdorf.
Moskiewski przykład nie zginął dla cywilizacyi
sąsiedniej, tak tu, jak tam, rozpoczęło się na
żywem ciele naszym studyum geograficznej me-
tamorfozy, ku wielkiej mianowicie tutajszych
narodowo-liberalnych niemieckich gazet radości,
tryumfujących, że nikt na kolei żelaznej w Poznaniu
nie chciał zrozumieć starego szlachcica polskie-
go, gdy zażądał biletu do stacyi Chwałkowa,
przechrzczonego na Weissenburg. Mania ta ze-
łotów z pośród współobywatelstwa naszego ni-
emieckiego jest, prawda obraźliwa i wyzywająca
względem nas, jest dalej śmieszna i dziecinna,
bo uczucie odniesionych w polityce i na polu
bitwy tryumfów mogłoby i powinny się w
poważniejszy zaiste objawiać sposób, nie dość
jednakże na tem, klóci się co chwila z naj-
prostszymi względami codzienniej praktycz-
ności i użyteczności. Kolonistom europej-
skim zaludniającym bagna, lasy i puste przes-
twory Północnej Ameryki, czy Australii, niechaj
będzie wolno wznowiać wspomnienia ojczyzno-
krajów przez wznoszenie Nowych Jorków, No-

Spojrzał na mnie, widocznie nie pojmując zna-
czenia tych słów.

— Jak to, wyrzekł głosem, którego zwykła swo-
boda mieściła się z odcieniem dumy, co pan chcesz
powiedzieć, nie czuję wcale bym, był obowiązanym tłum-
aczyć się tutaj z moich odwiedzin, wszakże wiedz
pan, że wczoraj na placu walki pojedналиśmy się z Hen-
rykiem, on uczuł niesłuszność podejrzeń swoich.

Mimowolnie wzruszyłem ramionami na próżną
dyplomacyę jego.

Chciał mówić więcej, czytałem obrazę w jego oku,
ale nie pora była teraz zwracać na to; trzeba było od-
dalić go jak najspieszniej.

— Panie Eugeniuszu, odparłem, podejrzania Hen-
ryka są teraz pewnością, więc w podobnych okoliczno-
ściach obecność pana tutaj jest co najmniej niestoso-
wną.

— Cóż się tu stało, zapytał trwóźnie, nieufnie,
jak gdyby uważał mnie w głębi ducha za sprawcę te-
go odkrycia.

W tym razie uważałem, że najlepiej postąpię, wy-
jawiając mu prawdę.

— Pani Róża, wyrzekłem, sama to wyznała me-
żowi.

Chwilę zdawał się nie dowierzać własnym uszom.

— Kto! Róża? zawołał, to być nie może.

Potwierdziłem milcząc skiniem głowy. Ale

on sam po minucie rozważy zrozumiał daremność tych
zaprzeczeń, uczuł fałszywość swego położenia, bo zmna-
szył brwi i obejrzał się z rodzajem trwogi. Patrza-
łem na niego uważnie, pytałem tego pięknego czoła o
myśli kryjące się za nim, pierwszym jego uczuciem
nie była troska o nią, ale raczej gniew i niecierpliwość
tak dalece, że wstrzymać się nie mógł od słów.

— I czemuż ona popiełniła to szaleństwo?

Spojrzałem na niego surowo.

— W każdym razie, pan nie masz prawa na to
się uskarżać.

Zmierzył mnie oczyma, jakby pytając znowu, ja-
kiem prawem daję mu nauki.

— Masz pan słuszność, wyrzekł tylko, na teraz
obecność moja nie jest tutaj w porę.

I to było wszystko, wziął z gniewem kapelus,
leżący na stole, wyszedł, nie oglądając się nawet,
szepcząc tylko przez zaciśnięte zęby.

Któż się u licha mógł tego spodziewać.
(Ciąg dalszy nastąpi.)

RÓŻA.

STUDYUM MAŁŻEŃSKIE

przez

WALERYA MARRENÉ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 129, 130, 133, 134, 135, 138, 140,
141, 145, 146, 147, 149, 151, 152, 156, 157, 158, 159, 160, 161,
163, 164 i 166.)

Wymówiła te ostatnie słowa stłumionym głosem,
jak gdyby ją kosztowało to powtórzone wyznanie.

Henryk słuchał tego potoku namiętnych uczuć
z takim przerażeniem, jak gdyby w jego oczach stało
się coś zupełnie sprzecznego z prawami natury, żona
odkrywała mu naraz jasność przekonań, siły myśli,
łokę rozumowania, której nie spodziewał się w niej
nigdy. Widocznie omyliła go zasada, tak niezmienne
wprowadzona w życie, daremnie siłił się iść za ogółem
i nie wyróżniać niczem, wbrew pozorom i przewidze-
niom: Róża nie była taką jak wszystkie kobiety. Trzeba
było się z nią rachować jak z prawdziwą indywidual-
nością; daremnie próbował dotąd zbywać ją blich-
trem życia, ona nie dała się nim omamić i domagała się
słusznych praw swoich.

Pomimo to cała przewaga położenia była po stro-
nie Henryka, według świata ich domowa katastrofa,
było to nieszczęście spadające całym ciężarem na stro-
nę więcej czującą, ona była obwinioną, a on sędzią
we własnej sprawie swojej. Naprawdę cała wina jej
upadku, powinna była spaść na niego, ona dźwigać ją
musiała teraz i przez całe życie. Jednak gdy Henryk
przemówił, w obecności jego i głose nastąpiła zmiana,
którą zauważyłem od razu, nabrał on dla Róży tego ro-
dzaju szacunku, jaki w podobnych ludziach budzi każda
siła; wprawdzie nie uznał on wcale win swoich, tylko
teraz odezwał się bez ironii i lekceważenia, choć może
z większym gniewem.

Nie wchodził w przeszłość, może i ja również
miałbym prawo żalu, może także nie znalazłem w pani
tego, czego szukałem, ale stało się, dziś nosisz pani
moje nazwisko, ja go hańbić nie pozwolę. Już i tak

wych Orleanów, lub bawić się w starożytnicze reminiscencje przez budowanie Koryntów, Memfisów i Babilonów. Nikt na tym nie szkodzi, a oni się bawią w podobny sposób, jak restauratorowie wyszukujący godeł dla nowo-założonych hotelów. Inaczej jednakże u nas. Nasi cywilizatorowie, jak ich o tym właśnie ich archiwiści pouczyli mogą, dostali się do kraju, w którym wszystkie dzisiejsze wsie, z małemi i rzadkimi wyjątkami istniały już w r. 1886, — jak daleko piśmienne dokumenta naszych grodów sięgają — istniały z dotychczasowymi nazwami. Wsie te mają swą osobną historią, osobne swe wspomnienia, posiadają dotyczące własności swój dokumenta, księgi kościelne, tytuły posesyji, akta hipoteczne. Co za mieszani- na, co za nieład chce nagle dla chwilowej fantazyi przemieniać 500letnie nazwy starodawnych miejscowości na nowe, uczyć chłopów polskiego, urodzonego w Chwałkowie lub w Strzeszynie, że od dnia dzisiejszego przewraca skibę w Weissenburgu lub Sedan, odsyłać przechodnia pytającego po staremu o drogę do Polskiej Wsi do nieznanego sobie Paulsdorfu, kazać się domyślać szperającemu po mapie Księstwa, że Pleszewskie Czarne Olendry zamieniły się na Bismarksdorf! — Nie, zła to, niewczesna i niepraktyczna fantazyja, a jeśli czego godna, to z pewnością rzecznicza, jak p. Kattner, a zadowolenia prasowych organów narodowo-liberalizmu. Nadto powiedzieliśmy, że złą przysługę wyświadczyli pamiętkom swych narodowych zwycięstw, upowszedniając i popolitując nazwę miejsc, gdzie były istotnie odniesione, przenoszeniem i mnożeniem ich gdzieindziej. Miejsca wielkich wspomnień dziejowych winny pozostać unikatami i być otoczone czcią. Maratonu i Termopil nie roznosili Grecy hałaśliwie po zakątkach Tracji i Macedonii; Rzymianie nie mnożyli w swych zdobyczach mian Zamy, czy Kartaginy; wielkie wspomnienia historyczne pozostały przywiązane do właściwych swych miejscowości a dopiero gorliwości patryotycznej tutejszych właścicieli niemieckich będą może archeologowie 30 lub 40 tego wieku po Chrystusie zawdzięczać problem, czy pierwsze zwycięstwo w wojnie Gallów z Germanami w r. 1870 było odniesione w Alzacji, czy też między Gnieznem a Poznaniem, i czy imperator Gallów nie dostał się czasem do niewoli germańskiej pod przechrzonym na Sedan Strzeszynkiem. — Owo przyodziewanie wsi i wiosek naszych w nazwy historycznych miejscowości ma tę samą wartość, co nadawanie nowonarodzonym dzieciom imion wielkich ludzi. Mamy Napoleonów biedzających się z trudnościami druku, mamy Aleksandrów i Cezarów nie wiedzących ani o Arbeli, ani o Alezi swych imiennych protoplastów. Prowadzący wojnę ze starymi nazwami miejscowości naszych zeloci niemieccy, powinni być ze swego stanowiska, choć o tym pamiętać i nie tykać zbytkiem swęj gorliwości wszystkich prawdziwych Sedanów, Weissenburgów i Wörthów, które, tam gdzie są istotnie, stanowią dla nich wielką i piękną pamiętkę, które przeniesione na nasz grunt, pospolicięją i powszednieją dla nich, obracają zaś i drażnią nas jako zamiar starcia z naszą ziemią charakterystyczną, starodawną a właściwą cechą.

Zresztą ofiarujemy Niemcom pożądaną, jak nam się zdaje, kompensatę. Dotychczas jeszcze noszą słowiańską nazwę niemieckie już dzisiaj miejscowości, jak Szczecin, Kiełstrzyn, Wrocław, Zwierzyn (Schwerin), Plöcz (Blune), Jüterbog, Potsdam (Podgębnie) i o zgrozo! Berlin (Boroliny, Borowiny). Stolica cesarstwa niemieckiego, nie ciesząca się dotąd niemiecką nazwą; niemieckie miano Köln an der Spree nie mogło odnieść przewagi nad słowiańskim Berlinem. Otóż niech gorliwcy germanicy zaczynają swe dzieło metamorfozy geograficznej od własnej stolicy, od Szczecina, Jutrobogów, Zwierzynów. Niechaj tam powstają Bismarksdorfy i Bismarksstadty. Nam niechaj dadzą pokój!

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nadać dyrgentowi głównego urzędu poborowego, radcy poborowego Lohmann w Malborku, order orla czerwonego 3 klasy na wstędnę, sołtysowi Idasiak w Piłgowiecach w powiecie Sremskim, powszechną oznakę honorową, a nadzwyczajnego profesora dr. Maciejaja, Eugenjusza Liebreicha w Berlinie, mianować zwyczajnym profesorem medycznego wydziału przy Fryderykowsko-Wilhelmowskim uniwersytecie tamże.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Paryż, 20 lipca.

Uczta w la Ferté odbyła się bardzo porządnie i pięknie, a obawy rządu, który, jak wiadomo, zakazał innych uczty z okazji zdobycia Bastylii, a mianowicie w Paryżu okazały się tu płochnymi. Pan Roussel, mer miasta, miał pierwszy mowę przy końcu uczty; poczem przemówił p. Gambetta. Z tego głosu nieco rozrzedzonego, a zresztą kilkakrotnie przerywanego deszczem,

kilka jednak ustępów przytoczyć można: „Złak pochodzą klęski nasze i nieszczęścia? Z różnych rządowych systemów, które nastąpiły po tej wiekopomnej dacie. Z kolei musieliśmy znosić oligarchię kilku i despotizm Cezara, który nie troszczył się bynajmniej o wolność osobistą, ani o rozwinięcie zasad rewolucyj. Trzeba położyć koniec tym rewolucjom, tej niestalości. Trzeba, żeby to się wszystko skończyło, a to nie skończy się, jak tylko za pomocą oświaty, oświaty udzielonej masom. Trzeba nam także i od dziś dnia naprawić klęski nasze, a w tym celu przyłożyć się do tej pożyczki tak ciężkiej i tak nieuniknionej. Trzeba ją pokryć z pośpiechem, z zapałem, z mężkością, bo chodzi tu o utrzymanie kredytu Francji. — A jednak ta pożyczka jest wynikiem tej wojny, za którą jeden tylko jest odpowiedzialny, tej wojny, którą ten człowiek konieczne chciał wypowiedzieć, bo czuł, że korona gotowa była skruszyć się, i aby jej nie stracić, rzucił się w zasadzkę, którą od lat 50 nieprzyjaciele nasi stawiali nam, aby sami nie być zaskoczonymi. Osądźmy tych, którzyby wmożliwi chcieli, że są dwójakie monarchie, jedna wypływająca z tego, co stronnictwo tak zwane pocziwych nazywa siłą brutalną — przynajmniej chwilowo, bo nie mało ich weszło do ministerstw i do senatu, z tych niby pocziwych (długie oklaski). Chcę mówić o cesarstwie. Druga, nosząca nazwę monarchii konstytucyjnej, lub tradycyjnej, co na jedno wychodzi, to jest naród uniewolniony na rzecz jednego, dając pomocy związkowej pewnej liczby współpracowników (śmiech i uznanie). Są to więc, mówię, dwie różne monarchie. Nie, panowie, nie są to różne monarchie; nauczyliśmy się tego własnym kosztem. — Pierwsza, druga i trzecia forma, jeżeli kto chce, nastąpiły po sobie w zbyt krótkim przeciągu czasu w nieszczęśliwym kraju naszym, abyśmy to przepomnieć mieli. Pierwsza wróciła z cudzoziemcami, a wszystkie przysporzyły nam na sam brzeg przepaści; wtenczas to, w tych chwilach krytycznych, zjawia się stronnictwo republikańskie, aby ocalić to, co pozostało z wielkości narodu francuskiego. — A wówczas co się dzieje? — Podtrzymujący intrygi monarchiczne wychodzą z dziur, gdzie się podczas burzy kryli i na stronnictwo republikańskie zrzucają cały ciężar własnej winy. . . . Trzeba żeby dwie części ludu, człowiek pracujący w miastach i człowiek pracujący na wsi połączyli się na nowo. Jest to najpiękniejsza rzecz konieczna do założenia republiki szczerzej i lojalniej (długie oklaski). „Tęgo nam potrzeba, aby dojść do prawdziwej republiki, do tej wspaniałej federacji. Inna rzecz jeszcze potrzebna: amnestya ogólna! Tak jest amnestya ogólna, bo kto się nazywa siłą, nie powinien się obawiać buntów, z którychkolwiek one pochodzą strony (długie oklaski).

Podczas kiedy p. Gambetta przemawia za Republiką i stara się nawrócić na nią lud wiejski, tak w ogóle tu zaoferowany i egoistyczny, p. Thiers w izbie coraz energiczniej prowadzi walkę przeciw prawicy która mimo wszystkich prowokacji zawsze ustępuje. W poniedziałek nie było znowu prezydenta, a więc posiedzenie przeszło by niespostrzeżone, gdyby nie złożenie przez p. d'Audiffret-Pasquier raportu o kupnachu rządu obrony narodowej; ponieważ zaś jeden z deputowanych p. Naquet jest oskarżony w raporcie o zakupienie armat za zbyt wysoką cenę, p. d'Audiffret wspólnie zresztą z p. Naquetem żąda jak najprędzej dyskusji nad tym raportem; zapisano go na porządku dziennym po prawie wojskowym. Na tym to także posiedzeniu przeczytał p. Vilet oziębły raport o pożyczce, który po wymownym a patryotycznym głosie p. Germain, po kilku słowach p. Buffet żądającego zwłoki, jednomyślnie przyjęty został, bo nie licząc jednego głosu przeciw p. Dahirel.

We wtorek dyskusja o podatkach dwa razy przerwana została, pierwszy raz odczytaniem listu p. de Parieu wymawiającego się z szacunku należnemu do nowej rady stanu wskutek skrupułów, które zechce zgromadzenie zrozumieć i odprawić pana Baze zdziwionego temi późnemi skrupułami, gdyż sam p. de Parieu wzięł inicjatywę swęj kandydatury. Skrupuły te, które przez cały tydzień bawiły publiczność naszą, przyjechały widać en droite ligne z Chiselhurst. Drugim epizodem posiedzenia było złożenie raportu o propozycji amnestyi. Pan Louis Blanc uważa że już dziewięć miesięcy upływa jak propozycja ta złożoną została, a ponieważ porządek już zupełnie przywrócony, prosi o umieszczenie tej kwestyi na porządku dziennym jeszcze przed wakacjami. P. Thiers życzy sobie aby ta dyskusja wtenczas tylko nastąpiła kiedy rady wotenne długą pracę swoją zakończą: na co zgodziło się Zgromadzenie.

Ale najważniejszem posiedzeniem w tygodniu było środowe. P. de la Bouillerie zaprzecza twierdzeniu p. Thiersa, że potrzeba 200 milionów do zrównoważenia budżetu. P. Thiers odpowiada bardzo spokojnie, dowodząc, że konieczne są one potrzebne i że nie może ich wydestać z innych źródeł, jak z nowych podatków bo tak już oszczędności możliwymi nie są. Wtedy wstępuje na mównicę p. de Meaux, zięć Montalemberta i żąda oszczędności: sądzi że budżet wojny jest zbyt wielki, że można go zmniejszyć. Twierdzi dalej, że dla odrodzenia kraju potrzebne są dobre finanse i dobre przymierza. Konczy nareszcie pytając się: cóż powiemy wyborcom? „czy powiemy im żeśmy głosowali za wszystkimi podatkami, nie domagając się żadnej oszczędności.“ Podczas tej mowy prawica już przygotowała umotywowany porządek dzienny. Tymczasem p. Thiers odpowiada: „to co doradacie, jest to dezorganizacja wojska — nie zezwolę na to nigdy! — nigdy! Kiedy żądać upokorzenia kraju, złożę swój urząd, a wy poszukacie władzy, którzyby wam dała dobre finanse i dobre przymierza. Łatwo domagać się oszczędności. To pięknie wygląda. Przyprawdacie mi tu człowieka poważnego (amenez-moi ici un homme sérieux). Na te słowa słychać z prawej strony krzyki: à l'ordre! à l'ordre! Pan Thiers dalej mówi: „przywołanie do porządku! Bardziej się cieszył z tego, gdybyście je uzyskali. Albo nie, to zaproponujcie porządek dzienny umotywowany, jeżeli chcecie. Prawica nie wie już co począć. Zaproponujcie go, powtarza p. Thiers, zaproponujcie go jeżeli śmiecie.“ Nikt się nie odzywa, a prezydent Rzeczypospolitej mówi wśród ogólnego milczenia: „Trzeba jasno się wydomać. Nie dopuszczę żadnego zmniejszenia wojska. Ja mam także własną odpowiedzialność. Nigdy nie będę szukał popularności, naród oszukując. Niech go kto chce oszuka: ja go nie zwodzę. Sposobność jest bardzo dobra: sądzicie, że ja zle rządę, dzisiaj to trzeba powiedzieć i zmanifestować. A więc szukajcie tej drugiej polityki, która by wam dostarczyła przymierza i skuteczną oszczędność. Gdzie jest ta polityka? Dla czegoż się kryje? Niechże ona się pokazuje!“ A na zarzut p. de Kerdel, że p. Thiers przyrzekł, iż nie będzie mieszał polityki do kwestyi finansowych: „któż o niej pierwszy mówił? Alboż to

chce tylko rządzić za pomocą większości, ale prawdziwej większości. Tak upadł spisek prawicy, a porządek dzienny umotywowany nie śmiał się pokazać. We czwartek oprócz sprawy p. Sourbielle, przedsięwzięcia nieszczęśliwego, który w wyprawie meksykańskiej ogromne potracił fundusze, a żąda wynagrodzenia od państwa, która to sprawa została odesłana do komisji, jedno słowo p. Thiersa zwróciło uwagę. — Prezydent Rzeczypospolitej chce pocieszyć tak wiele przez poprzednie jego mowy rozdrażnioną prawicę, powiedział: „Jeżeli prawda, że po tej sesji ma się robić agitacja za rozwiązaniem, bądźcie pewni, że ja nie będę jej współnikiem.“ Od czwartku też dzienniki monarchiczne, komentując to słowo, cieszą się z tego, że się prezydent Rzeczypospolitej nareszcie nawrócił, ale prawdopodobnie, jeżeli p. Thiers nie przyłoży się do tej agitacji za rozwiązaniem, ulegnie jednak życzeniom narodu w prędszym lub krótszym czasie, a nie długo po feryach z Zgromadzeniem narodowym na wieki się pożegnają.

W piątek nowa mowa p. Thiersa o opodatkowaniu plodów surowych, a mianowicie ubiorów, które jedne nie płacą: a w sobotę po krótkich mowach pp. Feray i Cordier, po daremnych usiłowaniach p. Rouher, aby głos uzyskać, następuje zamknięcie dyskusyi ogólnej i rozpoczyna się dyskusja artykułów, przerywana odczytaniem projektu prorogacyi Izby od 4 sierpnia do 19 listopada. — Denique tandem jak opiewa piosenka francuzka, śpiewana w szkołach w dzień wakacji.

Proces pp. Cremera i Wiczfłińskiego (*), chociaż daleko mniejszej doniosłości jak heroiczno-komiczna walka między panem Thiersem a prawicą, — o tyle jednak dla nas jest ciekawym, że jeden z rodaków naszych był w nim jednym z najgłośniejszych aktorów. August Wiczfłiński urodził się w Bayonne z ojca emigranta i z matki Francuzki z rodziny de Serres, co go później spowodowało p. zrywać nazwisko de Serres, używając nazwisko mieszczniańskiego matki swojej francuszczonego szlachectwo ojca. Nauki odbył w szkole batignolskiej, gdzie odznaczał się zdolnościami i pracą, oraz nieco gaskońską zarozumiałością, której następnie dobitniejszym było dowodem dziwaczne przerobienie nazwiska. Skończywszy nauki w szkole batignolskiej i Lyceum Bonaparte, zaszczycony nawet pierwszą nagrodą mechaniki w Sorbonie w r. 1859, uczęszczał przez czas jakiś do szkoły montparnaskiej i przyjęty został do szkoły dróg i mostów, z której wyszedł po 4 latach z najlepszym stopniem; nie brał udziału w powstaniu r. 1863, wtenczas kiedy wielu kolegów jego opuściło lawę szkolną, aby spieszyć do kraju. W r. 1867 udało mu się znaleźć posadę inspektora dróg żelaznych w Austrii, gdzie znajdował się jeszcze w roku 1870, kiedy wybuchła wojna francuzko-pruska. — Po bitwie pod Sedanem, sądząc, że może przyczynić się do obrony Francji, udał się do Gambetty i został delegowanym delegowanym p. Freycinet. Jako taki znajdował się przy Bourbakim w Dijon, kiedy miał miejsce wypadek, który obecną proces spowodował. Niejak kupiec w Dijon, p. Arbinet miał stosunki z Prusakami, którym dostarczał towarów, wodzom francuzkim udzielał nie ze wszystkim z prawdą zgodne wiadomości i ogólnie uchodził za szpiega. To też pan de Serres (pod tym tylko wtenczas nazwiskiem znany był Wiczfłiński) przysłał Cremerowi depeszę tak brzmiącą: „Wczoraj wieczorem został aresztowany w Beaume pan Arbinet, dostawca i szpieg nieprzyjaciela zajmującego Dijon. Upewnij się pan u władzy cywilnej o prawdziwym nazwisku i rzemiośle (qualité) wspomnianego indywiduum i każ go dziś jeszcze rozstrzelać.“ — Cremer co do słowa spełnił ten rozkaz, który mu się zdawał bardzo wyraźnym. Owoż pokazuje się, że pan Wiczfłiński nie miał prawa dawać podobnych rozkazów, a p. Cremer powinien był wiedzieć o tem. Wiczfłiński tłumaczy się tem, że przez wyraz qualité chciał oznaczyć, że należy go osądzić przed sądem wojennym. Mimo jednak tego, mimo nader przychylnych świadczeń wszystkich, a mianowicie generała Bourbakiego, sąd złożony z marszałków i generałów skazał tak jednego jak i drugiego na miesiąc więzienia jako winnych samowolnego zabójstwa. Pani Arbinet myśli teraz wytoczyć im drugi proces o wynagrodzenie pieniężne.

*) Dalszy ciąg tego procesu podajemy pod właściwą rubryką.

NIEMCY.

* Berlin, 29 lipca. Półurzędowe pisma donoszą, że minister oświecenia każe wygotować pismo pamiątkowe, które ma jasny przedstawiać obraz tego, co się stało i stanie od czasu uchwalenia prawa o nadzorze szkolnym aż do zwołania sejmiku pruskiego. Dotychczas 50 duchownych protestantów nie przyjęło urzędu inspektorskiego a 60 katolickich duchownych zastąpiono nowymi inspektorami. Widzimy ztąd, mowi prasa liberalna, że przeprowadzenie w życie nowego prawa nie przedstawia takich trudności, jakich się spodziewano, bo większa część duchowieństwa zaczyna się oswajać z nowym stanem rzeczy. Wydatki, spowodowane nowym prawem, na mocy którego rząd obiera płatnych inspektorów, dochodzą do 80,000 talarów, a zatem o wiele przewyższają początkowo wyznaczoną na ten cel sumę 20,000 tal. — Pomimo, że o konferencji, mającej na celu załatwienie kwestyi socjalnej opinia publiczna i pewna część prasy niemieckiej z niedowierzaniem się wyrażają, to jednak pisma rozważnie patrzące na tę sprawę tak ważną, żywotną i tak na czasie będącą, nie przestają wykazywać konieczności takiej konferencji. Otóż chodzi tu według nich przedewszystkiem o ustanowienie prawdziwej, na mocy której możnaby uregulować stosunki pomiędzy chlebobdawcami a robotnikami, aby zapobiedz owym rozlicznym bezrobociom, które tak jednej jak i drugiej stronie wielkie przynoszą szkody i wywołują nieraz długą stagnacją w jakiejś gałęzi przemysłu, a tem samem szkodzą ogółowi, dalej o podniesienie klasy robotniczej przez oświatę, mianowicie zaś przez nauki specjalne; jednym z ważniejszych punktów obrad jest w końcu załatwienie dotychczasowych sporów i nieporozumień pomiędzy chlebobdawcami a robotnikami i zabezpieczenie robotników przeciw wpływow socjalistycznych agitacyi.

I na łonie kościoła ewangelickiego zaszedł niedawno wypadek publicznej kłatwy, rzuconej z kazalnicy przez pastora, który się burzył o to, że młoda kobieta wyznania protestanckiego, wychodząc za mąż za katolika, przyrzekała proboszczowi parafii, do której jej narzeczony należał, że przysłać dzieci w katolickim będą chrzczone kościele i w katolickiej wychowane wierze. Młodą tę kobietę wyklął pastor z kościoła ewangelickiego.

Wspomnieć tu także należy o nieporozumieniach, zaszłych pomiędzy rządem a sekta Mennonitów, któ-

rym, jak wiadomo, nie pozwalają przepisów ich religii brać udziału w służbie wojskowej; na tej podstawie znaleźli oni schronienie w Prusach, uzyskawszy od Fryderyka Wielkiego przywilej, zwalniający ich ze służby wojskowej za opłatą osobnego podatku. Obecnie rządzący cesarz zmienił przywilej ten o tyle, że postanowił, aby Mennonici służyli wojskowo, nie potrzebując walczyć w szeregach, t. j. aby używano ich jako pomocników po lazaretach, pisarzy i t. p. Gdy jednakże Mennonici i na to przystać nie chcą, zastawiając swymi przepisami, nie pozwalającami im być żołnierzami wcale, nastąpić musi starcie się z rządem, czego już mamy świeży przykład na osobie niejakiego Dyka, Mennonita, który zaciągnięty do gwardyi pociągowego pułku, wierny zasadom swego kościoła nie chciał złożyć przysięgi na chorągiew. Za ten opór skazano go na pięć dni ścisłego aresztu. Gdyby to nie pomogło, zadają sobie pismo pytanie, cóż dalej rząd uczyni? Niektóre dzienniki niemieckie, jak N. Preuss. K.-Ztg. przemawiają za Mennonitami, opierając się na tej zasadzie, że nie należy burzyć tego, co w sprawie wyznań przez wielkiego króla zostało postanowionem.

FRANCYA.

* Paryż, 22 lipca. Na dzisiejszym posiedzeniu Zgromadzenia narodowego przyjęto w obecności pana Thiersa paragrafy 50—156 ustawy o opodatkowaniu plodów surowych, poczem interpelował Belcastel rząd p. Thiersa co do wewnętrznej polityki gabinetu wersalskiego i prosił o wyznaczenie dnia, na którym wniesiona interpelacja, przyjdzie pod obrady. Pan Dufray, minister sprawiedliwości natomiaszt żąda, aby Izba powzięła w tej mierze dopiero wtenczas uchwałę, gdy mianowana zostanie komisja, mająca orzec o odroczeniu sesyi i gdy ta dowie się, co rząd o tem myśli. W odpowiedzi na to, oświadcza Belcastel, że interpelacja jego nie zostaje w żadnym związku z kwestyą odroczenia, i nie jest objawem wotum nieufności dla rządu; pożądaną przeto byłoby rzeczą, aby przysła pod obrady w dniu, którym Izba weźmie pod rozprawę termin odroczenia. Kerdel żąda, że prawica pragnie przed dojściem do skutku pożyczki, uniknąć wszelkiej dyskusyi, mogącej spowodować nieobchowane trudności i zawiłania, należy przeto przedewszystkiem dowiedzieć się, jakie jest zdanie rządu, a potem dopiero rozważyć, czy interpelacja ma być postawioną i dopuszczoną pod obrady. — Belcastel nie odstępował od swej interpelacyi, Izba atoli uchwała, aby dzień, na którym wniesiona będzie pomieniona interpelacja dopiero wtenczas oznaczono, gdy ukończona zostanie dyskusja nad odroczeniem. — Następnie przyjęto paragrafy 157—164 pierwszego artykułu nowej ustawy taryfowej.

Paryz zaludnia się obecnie ogromną liczbą zagranicznych oficerów przybyłych tutaj, aby przypatrzeć się wielkiej rewii, jaka odbędzie się z końcem tego miesiąca.

Z Marsylii donoszą o skandalicznych zjściach, do jakich dało powód przedstawienie najnowszego dramatu p. Sardou p. n. „Ragabas“ (w dramacie tym autor „Ojczyzn“ usiłował podnieść ideę monarchiczną, a zohydzić republikanów, przedstawiając tych ostatnich jako oszustów, wicherzyeli, jednym słowem ludzi kwalifikujących się co najmniej za krutki więzieniec.) Hałas, wrzawa, świstanie, wzrosło do takich rozmiarów, że musiano przywołać wojsko, które wypróżniło parkiet, parter i wyższe piętra, poczem grano w obecności pierwszych i drugich łóż. Uwieszono kilkanaście osób.

Podajemy dziś dokończenie procesu p. de Serres (Wiczfłiński) i generała Cremera.

Świadek Marcheret, sekretarz podprefektury w Chalons-sur-Saône, słyszał, jak komisarz Georges opowiadał, że de Serres skreślił telegram tak objętnie, jakby chodziło tutaj, co najwięcej, o jaki billet-doux. Pelletier, agent policyjny, był tym co uwieził Arbineta. Świadek był przekonany, że tu zasłał jakieś nieporozumienie i został jak najboleśniej dotkniętym wiadomością o egzekucyi. Arbinet zachował w więzieniu umysł spokojny i był pewnym, że lada chwila nastąpi jego uwolnienie. Gdy mu obwieszono ostatnią godzinę, począł rozpaczając, żądał generała, prefekta, i zawałował do porucznika dowodzącego plutonem egzekucyjnym: „Jak to, pan, coś ze mną wczoraj jeszcze bawił się w najlepsze, chcesz mnie dziś rozstrzelać?“ Porucznik odrzekł, że spełnia tylko bolesną powinność. Do ostatniej chwili żałował o swęj niewinności. Kilku innych świadków zeznaje, że Arbinet był gadatliwym, w gruncie jednakże dobrym patriotą.

Luce-Villart, prefekt w Côte d'Or za czasów Gambetty, był właśnie u Cremera, gdy tenże odebrał nieszczęsną depeszę: „Bez sądu i wyroku?“ zapytał się świadek. — „Otrzymałem rozkaz, nie do mnie należy rozprawać“ — był odpowiedź. — I ten świadek, jak wielu innych, widział w p. de Serres tylko alter ego Gambetty, któremu wolno było mieszać się do wszystkiego i wydawać według upodobania rozkazy. — Pułkownik Busserolles (pod Gambettą był generałem) opowiada, jak już przedtem kazał uwiezić Arbineta, jako mocno podejrzanego o szpiegostwo, uwolnił go atoli, gdy dowiedział się, kim jest. — Na zapytanie przesłane do Bordeaux pod dniem 22 grudnia odebrał świadek następującą depeszę:

„Minister wojny do generała Busserolles w Beaume. Pan de Serres jest moim delegowanym. Instrukcje dane przez niego proszę uważać jako moje własne i spełniać z najakuratniejszą punktualnością.“

Na zapytanie komisarza rządowego, czy świadek na rozkaz de Serres byłby kazał kogoś rozstrzelać bez sądu i wyroku, odparł pułkownik, że byłby tego nie uczynił.

Komisarz rządowy (de Cremer): Widzisz pan, nie wszyscy generałowie myślą tak jak pan, Cremer: Rzeczywiście, używając wyrażenia, że każdy na mojem miejscu byłby uczynił to, com ja zrobił, źle się wyrażę, chciałem bowiem powiedzieć, że każdy powinien byłby postąpić sobie tak jak ja. Przywołany generał Bourbaki, wódz naczelny armii wschodniej, daje p. de Serres jak najszlachetniejsze świadectwo. — Młody ten człowiek — są słowa generała — w dłuższym ze mną obcowaniu, czynił zawsze na mnie wrażenie wykształconego, zanego, najczystszym patryotyzmem powodującego się oficera. Świadek rozmawiał z Arbinetem i wtedy to tenże poczynił niektóre zeznania co do załogi pruskiej w Dijon. Świadek nie wątpił o jego pocziwości i zmartwił się, gdy się dowiedział, że go rozstrzelano. Na zapytanie przewodniczącego, czy de Serres był uprawnionym do wydawania rozkazów wojskowych, odrzekł świadek: Wcale nie; ponieważ atoli znano go jako człowieka nieposiadającego charakteru i ceniono wysoko jego zdolności, przeto nie raz generałowie zasięgałi jego rady. Gdy ktoś nie podzielał jego zdania, starał się go przekonać i ustępował, gdy poznał, że słuszność nie jest po jego

Wzywa się Pana **Ludwika Pułatyckiego** z Buszkowa w Królestwie aby w jego własnym interesie oświadczył w gazecie Urzędowej w Lwowie o miejscu węgła pobytu i zamieszkania najdalej do dnia 14 — w przeciwnym razie o co rzecz idzie w wdzienkach ogłoszeń. (3431)

W. S.

Osiadłem się w **Poznaniu**:
Mieszkam przy ul. św. Marcina
Nr. 82, II piętro. (3328)

Dentysta **Dreżewski.**

MALLACHOW

Dentysta

nieszka obecnie (3354)
przy ul. Fryderyk. 21.

**Drelich na miechy,
Miechy do maki,
Miechy do zboża,
Koldry do spania,
Dery na konie** (3391)

po najtańszych cenach
Poznań, Rynek 63.

ROBERT SCHMIDT.

Główna wygrana **Cesarsko**
600.000
fr. w złocie. **tureckie**
Najniższa wygrana
400
fr. w złocie.

państw. losy prem.

Rocznie 6 ciągnięć.

129 wygranych po 600,000 franków, 194 po 40,000 fr., 120 po 300,000 fr., 195 po 200,000 fr., jako też wygrane po 50,000, 30,000, 25,000, 20,000, 10,000, fr. aż do najmniejszej 400 fr. wszystko płaci się w złocie. (3142)

Najbliższe wielkie ciągnięcie już

1 Sierpnia 1872.

w którym wygrane 600,000 fr., 60,000, 20,000, 6,000, 3,000, 1,000 i t. d. i t. d. **wyjdzie musza.**

Na to ciągnięcie, jako też na **dal-**
szych 419 dopóki nie zostanie wyciągnięta jedna z powyższych wygranych **bez innej dalszej dopłaty** polecam udzielić dwudziestą część

1 los 4 tal. albo fl. 7
3 „ 11 „ „ fl. 19 15.
7 „ 25 „ „ fl. 43 45.

Ponieważ na każdy los **bezzawo-**
dnie paść musi wygrana, począwszy od najwyższej 600,000 fr., aż do najmniejszej 400 fr., a najmniejsza wygrana już **wiec** jak wlotka wynosi, jest w tej loterii **tylko** zysk możliwym, a każda strata niemożliwa.

Jednorazowa wpłata zabezpiecza każdą mocą nastąpić wygraną za wszystkie wpłaty, a tym samym następuje **korzyści**, której żadna inna loteria pościć się nie może.

Do każdego polecenia dołącza się plan; listy po każdym ciągnięciu **gratis** 2 franco.

Wygrane placą się bez **odej-**
gnięcia cła w złocie.

Polecenia z dołączeniem wpłaty albo dopłaty wykonuje jak najstaranniej

J. G. Lussmann,

Staatseffekten-Handlung w **Wiedniu**,
Wiedener Hauptstrasse Nr. 37.

3 pokoje

z dodatkami od św. Michała r. b. do wynajęcia przy ulicy Szewskiej 15. (3413)

Osoba w wieku statecznym, władająca z równą łatwością językiem polskim, niemieckim i francuskim życzy sobie przyjąć obowiązki albo nauczyciela do panienki starszych nad 12 lat, albo damy towarzyszącej. Bliższe wiadomości u pp. **Studniarskich**. Św. Marcin 45. (3411)

SKŁAD

z 2 oknami wystawnymi i przyległym pokojem jest przy Placu Wilh. w hotelu Rzymskim od 1 paźdz. rb. do wynajęcia. Bliższe szczegóły u **SELIGA AUERBACHA.** (3393)

Patent na piec
do wypalania cegieł
Pawła Loeff

budowniczego i inżyniera cywilnego w Berlinie.

Nowy dowód nadzwyczajnych przymiotów tych pieców, przed wszystkimi tak zwanymi Hoffman'skimi piecami pierścieniowymi, których patent, jak wiadomo, wskutek technicznych dowodów P. Loeff zniszczonemu został. U mnie wykonany piec do wypalania

cegieł według patentowanego systemu budowniczego p. Pawła Loeff z Berlina kosztuje **nadzwyczaj mało** pod względem jego budowy; pali się w nim nadzwyczaj dobrze **nie** tak dobrych nie otrzymywałem cegieł, jak z tego pieca. (3266)

Dla tego może ten piec do wypalania cegieł (system Pawła Loeff) wszystkim jak najbardziej polecić.

Halberstadt 28 czerwca 1872.

Karol Grabow

Mistrz mularski.

Agencję naszą w Nakle
z dniem dzisiejszym **wijamy**
Toruń d. 21 lipca 1872.

Bank kredytowy

DONIMIRSKI, KALKSTEIN, ŁYSKOWSKI I SP.
w Toruniu. (3429)

Ogłoszenie.

Na mocy uchwały **Walnego Zebrania Spółki**
Bniński, Chłapowski, Plater & Comp.

odbytego w **Poznaniu** dnia 24 kwietnia r. b. postanowioną została

nowa emisja 7500 akcji
po 200 talarów.

z opłatą 40% od sta t. j. 80 tal. na akcyę, z ograniczeniem, iż późniejsze opłaty tylko w odstępach sześciomiesięcznych po 20% nastąpić mogą.

Wypuszczamy

5000 akcji Spółki naszej jako resztę powyższej emisji, z której 2500 akcji jest już rozebranych, i wzywamy Szanownych akcyonaryuszów naszych, którzyby chcieli korzystać z prawa im służącego do odebrania za każdą posiadaną akcyę starą I. emisji dwóch nowych akcji

AL PARI

aż do dnia 20 Sierpnia r. b. jako ostatniego terminu wnieśli

do kasy Spółki za każdą akcyę 80 tal. z procentem 5% od sta od 1 lipca rb. a równocześnie akcyę starą do odstępowania nam przedstawili i kwity tymczasowe odebrali

Wpłaty na nowe akcyę i złożenie słarych celem ich odstępowania, również i wydawanie kwitów tymczasowych załatwiać będą

w **Poznaniu w Biórze Spółki.**

w **Berlinie G. Müller & Co.**

w **Toruniu Donimirski, Kalkstein, Łyskowski & Co.**

w **Wrocławiu Wrocławski Bank Dyskont.** (Friedenthal & C.)

w **Warszawie Leopold Kronenberg.**

w **Krakowie Antoni Hoelcel.**

w **Lwowie Galicyjski Bank Krajowy.**

w **Wilnie J. H. Heymann & Comp.** (3433)

POZNAŃ dnia 22 Lipca 1872.

Rada Nadzorcza Spółki
Bniński, Chłapowski, Plater & Co.
A. Graeve, przewodniczący.

Kurs papierów na giełdzie.

Berlin, dnia 23 lipca 1872.

Akcyę zakładów kolei żelaznych.				Krajowe obligacye pierwotne.				Górnoszł. starog.-pozn.				Warszaw.-wied. III em.				Aust. losy z 1858				Stowarzysz. dyskont.			
Akwizgrań.-mastrych.	4	46 1/2 pl.						dito II emisya	4 1/2	93 1/2 pl.		dito male	5	96 1/2 pl.		dito losy z 1861	5	89 1/2 pl.		flamburgz. bank handl.	4	124 1/2 pl. i żąd.	
I. erliński-gorzelińska	4	81 1/2 pl.						dito III emisya	4 1/2	99 pl.						Rosjsk.polsk.oblig.skar.	4	76 1/2 pl.		Gótajski bank kredyt.	4	114 1/2 żąd.	
dito z pierwsz. pań.	5	101 1/2 pl.						Wsch.-prusk.kol.pohłdn.	5	101 1/2 pl.						Polsk. listy zast. III em.	4	76 1/2 pl.		Hanowerski bank	4	104 1/2 pl.	
I. erliń.-poczd.-magdb.	4	162 pl.						dito litera B.	5	101 1/2 pl.						dito nowe	5	76 1/2 pl.		Heski bank	4	94 pl.	
I. erliński-szczecińska	4	179 pl.						Berliń.-poczd.-magdeb.	5	101 1/2 pl.						Polsk. list. lić. vickstejn.	4	64 1/2 żąd.		Królewiecki bank stow.	5	110 1/2-106 3/4 pl.	
Łęzka kolej żabud.	5	112 1/2 pl.						lit. A i B.	4	— pl.						Ameryk. poź. ez. 1826	6	98 1/2 u. — pl.		Kwileckiego i Sp. bank	5	107 1/2 pl.	
I. lla.-żóraw.-gubenski.	4	65 1/2 pl.						dito I.	4	91 1/2 pl.						dito	13 1/2	98 1/2 u. — pl.					
dito z pierwsz. pań.	5	88 pl.						lit. D.	4	98 1/2 pl.						dito	5	96 pl.		Magdeb. stow. bankowe	4	118 pl.	
I. ol. po praw. brz. Odry	5	123 1/2 pl.						Koloń.-mind. I emis.	4 1/2	— pl.						Ros. list. zast. na grunta	5	92 1/2 pl.		Magdeb. stow. mekler.	4	131 1/2 pl.	
dito z pierwsz. pań.	5	123 1/2 pl.						dito II	4	91 1/2 pl.						Rumuniska pożyczka	—	97 1/2 u. 96 1/2 pl.		Magdeb. bank pryw.	4	109 pl.	
Marchijsko-poznańska	4	58 1/2 pl.						dito III	4	91 1/2 pl.						Rum. oblig. kol. żel.	—	— pl.		Meimigski bank kredyt.	5	153 1/2 pl.	
dito z pierwsz. pań.	5	82 1/2 pl.						dito IV	4 1/2	98 pl.						Renta francuska	5	83 1/2 u. 83 1/2 p.		Austryacki zakład kred.	5	199 1/2-9 1/4 pl.	
D. inoszlaz.-march.	4	95 1/2 pl.						dito V	5	91 1/2 pl.						Włoska renta	5	67 1/2 u. 67 1/2		Austr.-niemiecki bank	4	122 1/2 pl.	
Górnoszł. kol. lit. A. C.	3 1/2	214 1/2 pl.						dito III	4	91 pl.						Pożycz. turecka z r. 1865	5	51 1/2 ult. 51 1/2		Wschodnio-niem. bank	5	107 1/2 pl. i żąd.	
dito lit. B.	3 1/2	189 pl.						dito III	4	91 pl.						dito z r. 1869	6	60 1/2 ult. p.		Ostdeutsche Produk. B.	4	91 1/2 pl.	
Wsch.-dniopruska kol.								dito IV	5	91 1/2 pl.									Pomors. bank ryc.	4	110 1/2 pl.		
polndniowa	4	46 1/2 pl.						dito V	4	91 1/2 pl.									Poznańsk. bank prowinc.	4	114 pl.		
dito z pierwsz. pań.	5	70 1/2 pl.						Marchijsko-poznańska	4	100 1/2 żąd.									Pruski bank akcyjny	5	196 pl.		
I. drenska	4	165 1/4-1 1/2-3/4 pl.						Magdeb.-halbersztacka	4 1/2	99 1/2 pl.									Pruski bank akc. centr.	5	128 pl.		
dito z pierwsz. pań.	5	99 1/2 pl.						dito z r. 1865	4 1/2	99 1/2 pl.									Prowinc. stow. dyskont.	4	148 1/2 pl.		
dito lit. B.	4	99 1/2 pl.						dito z r. 1870	5	100 1/2 pl.									Szląskie stowarz. bank.	4	162 1/2 pl.		
Starogardzko-poznań.	4 1/2	100 1/2 pl.						Górnoszłazka litera A.	4	93 1/2 pl.									Szczeciński bank stowarz.	4	100 1/2 pl.		
Erzesko-kijowska	5	79 1/2 pl.						dito litera B.	3 1/2	— pl.													
Łęzsko-grajewska	5	89 1/2 pl.						dito litera C.	4	92 1/2 pl.													
Galicyjska Ludwika	5	110 pl.						dito litera D.	4	— pl.													
Austr.-franc. kolej pań.	5	205 1/4-1 1/2-3/4 pl.						dito litera E.	3 1/2	83 1/2 pl.													
Austr. półn. zachodnia	5	130 1/2 pl.						dito litera F.	4 1/2	99 1/2 pl.													
dito kolej Rudolfa	5	— pl.						dito litera G.	4 1/2	99 1/2 żąd.													
dito kolej połudn.	5	125 1/2 pl.						ditt litera H.	4 1/2	99 żąd.													
Węgiersko-galicyjska	5	— pl.						Górnoszł. brzeg.-niska	4 1/2	— pl.													
Warszawsko-bydgosk.	4	— pl.						dito koźło-bogumiń.	4	— pl.													
Warszawsko-wiedeński	5	86 1/2 pl.						dito III emisya	4 1/2	— żąd.													
Elzbiety kolej zachod.	5	113 1/2 pl.						dito IV emisya	4 1/2	— żąd.													
Wrocławsko-warszaw.	5	— pl.						dito IV emisya	5	102 1/2 pl.													
																	</						